

Jacek Sobota

Fasada i matrioszka

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 20, 617-619

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FASADA I MATRIOSZKA

Frans de Waal, *Małpy i filozofowie*, tłum. Bartosz Brożek i Michał Furman, Copernicus Center Press, Kraków 2013, ss. 252.

Światowej sławy prymatolog Frans de Waal w książce *Małpy i filozofowie* zajmuje się starym problemem genealogii moralności. Wpisuje się w pewne tradycje badawcze: buduje tezy na podstawie analogii (co zresztą niektórzy komentatorzy poczytują mu za błąd – szerzej o tym za chwilę), bada zachowania szympanśów i obserwacje swe przenosi na świat ludzi. Podobnie czynił ongiś entomolog Edward Wilson, konstruując założenia swej socjobiologii na podstawie obserwacji zachowania owadów.

Podstawowy problem podjęty w książce można by ograniczyć do zestawienia dwóch teorii dotyczących pochodzenia moralności: koncepcji fasady oraz matrioszki. Pierwsza (której zwolennikiem był mocno krytykowany przez de Waala Thomas Huxley, ale także m.in. Zygmunt Freud) głosi, iż moralność jest kulturowym wynalazkiem, rodzajem parawanu lub cienkiej zasłony, która niemal przemocą narzucana jest na nasze egoistyczne popędy. Druga natomiast – i tej zwolennikiem jest autor książki – twierdzi, że moralność jest głęboko zakorzeniona w naszej zwierzęcej naturze. Pogłębiając tę dystynkcję, teoria fasady zakłada opozycję moralności wobec mechanizmów ewolucyjnych; teoria matrioszki odwrotnie – głosi, że moralność jest wynikiem ewolucji naszego gatunku. Nadto, zwolennicy fasady będą podkreślać „naturalność” naszych zachowań egoistycznych oraz „sztuczność” (wynikających z kulturowych ograniczeń) postępów altruistycznych; podczas gdy zwolennicy matrioszki uznają jedne i drugie za wytwór ewolucji.

W roku 1893 podczas swego słynnego wystąpienia w Oksfordzie Thomas Huxley podjął karkołomną – wedle de Waala – próbę pogodzenia mrocznej wizji świata natury, nacechowanego bezlitosną walką o byt, z przejawami altruizmu, które można wszak od czasu do czasu zaobserwować w ludzkich społecznościach. Użył wówczas Huxley po wielokroć później przywoływanego porównania ludzkości do ogrodnika, który z trudem plewi chwasty; ludzka etyka ma być w tym ujęciu dowodem zwycięstwa nad mechanizmami ewolucyjnymi – jest przeciwstawiona ewolucji. Możemy być moralni jedynie w opozycji do naszej egoistycznej natury. Znalazł Huxley (zwany kiedyś nie bez powodu „buldogiem Darwina”) swych współczesnych zwolenników, takich jak Richard Dawkins czy George

C. Williams. Ten ostatni uznał moralność za produkt uboczny procesu ewolucji: „Uważam moralność za przypadkową zdolność stworzoną przez bezgranicznie głupi proces biologiczny, który normalnie jest sprzeczny z tym, co zdolność ta wyraża”. Tymczasem już Darwin uznał, że ewolucja sprzyja tym zwierzętom, które pomagają sobie wzajemnie, oczywiście pod warunkiem, że osiągają dzięki temu większe i bardziej długotrwałe korzyści. Taki altruizm podszyty egoizmem.

W dość ciekawy sposób próbuje de Waal rozprawić się z przekonaniem o egoistycznym podłożu działań wszelkiego stworzenia. „Ewolucja wytworzyła gatunki, które podążają za czysto kooperatywnymi impulsami. Nie wiem, czy ludzie są ostatecznie dobrzy, czy źli, ale wiara, że każde zachowanie jest egoistycznie wyliczone, a kalkulacja ta jest ukryta przed innymi (a często przed sobą samym), opiera się na ogromnym przecenieniu ludzkich zdolności intelektualnych (nie mówiąc o zwierzętach)”. Trzeba przyznać, że jest to retorycznie niezwykle efektowny i sprytny *passus*. Owym swoistym „argumentem z głupoty” de Waal mógłby odwołać się do wizji (zawartej notabene w *Pochwale głupoty*) słynnego antenata – Erazma z Rotterdamu, który w powszechnym idiotyzmie wszelkich rozwiązań instytucjonalnych i związków międzyludzkich dostrzegał *differentia specifica* gatunku *homo sapiens*. Tyle tylko, że poglądy opisywane tu przez de Waala wcale nie są tymi głoszonymi przez zwolenników teorii fasady; autor książki przypisuje je im w sposób nie do końca chyba uprawniony. Nikt z nich nie twierdził, że egoizm gatunku *homo sapiens* ma charakter sprytnej, przedustawnej kalkulacji; raczej odwrotnie – jest skutkiem głęboko zakorzonego instynktu przetrwania. Podobnie można odczytywać zachowania altruistyczne (i tu chyba zbliżamy się do stanowiska autora książki) – jako podyktowane sukcesem populacyjnym, który następnie przekłada się na sukces ewolucyjny, czyli powodowane w istocie interesem gatunku (egoizmem?).

Jako jeden z przykładów zachowania altruistycznego podaje de Waal zadziwiające postępowanie samicy bonobo zaobserwowane w jednym z brytyjskich ogrodów zoologicznych. Małpa zaopiekowała się mianowicie zranionym szpakiem – chroniła go przed innymi osobnikami ze stada. Następnie wdrapała się na drzewo, rozpostarła mu skrzydła i stamtąd spuściła. Ma to być świadectwem jej zdolności empatycznych – Kuni (bo tak nazywała się samica), wielokrotnie obserwując przelatujące ptaki, wyrobiła sobie „pogląd” na to, co jest dobre dla ptaka, prezentując tym samym (określenie de Waala) „małpią wersję zdolności empatycznej”. Rzeczywiście, Kuni wydaje się być rodzajem małpiego Einsteina, a jej zdolność „wchodzenia w skórę” (strojenia się w piórka?) ptaka budzi niewątpliwie podziw. Jednak pojawiają się przynajmniej dwie wątpliwości – po pierwsze, zarzut antropomorfizowania zachowania szympansa; przedustawnych oczekiwań i interpretacji jego reakcji, tłumaczonych przez badacza na język ludzki; po drugie zaś „czystości” altruizmu Kuni, jeśli bowiem jej czyny świetliste doznają wewnętrznego wzmocnienia w postaci jakiegoś rodzaju błogostanu, za-

dowolenia (to jest dopiero antropomorfizowanie!), nie jest to, rzecz jasna, altruizm w postaci czyste.

Niejako na marginesie opisanych wyżej zmagania intelektualnych dokonuje autor interesującej obrony postawy antropomorfizmu w badaniach przyrodniczych. Powiada de Waal, że interpretowanie zachowań zwierzęcych w ludzkich kategoriach nieodmiennie wywołuje (cyt.) „gniew filozofów”. Broni jednak owych interpretacji w sposób, jak się wydaje, zasadny i w filozoficznym duchu „niemnożenia bytów ponad miarę”. Powołuje się na zasadę „oszczędności ewolucyjnej”, która opiera się na założeniu wspólnej filogenezy spokrewnionych gatunków. Zakłada się, że skoro dwa blisko genetycznie spowinowacone gatunki zachowują się tak samo, to stojące za tym zachowaniem procesy umysłowe również są analogiczne. Alternatywą dla takiego założenia byłoby mniemanie, że ewolucja różnorodnych procesów wiodłaby do podobnych zachowań, co wydaje się, zważywszy na miliony lat trwającą ewolucję poszczególnych gatunków, procederem wysoce nieekonomicznym.

Książka ma interesującą, dialektyczną konstrukcję, bowiem po tekście głównym Fransa de Waala zawarte są polemiki umysłów tęgich (m.in. Petera Singera i Philipa Kitchera), na które znów sam autor udziela odpowiedzi (szczęśliwie, kolejnych replik nie przewidziano, dyskurs przyjąłby wówczas niewątpliwie biblijne rozmiary). Kitcher, wprost odwołując się do przywołanej tu już Huxleyowskiej metafory ogrodu, pisze: „Nasza psychika nie jest tylko ogrodem pełnym chwastów; mamy również zdolność do jego uprawiania”. Czy owa zdolność jest częścią naszego wyposażenia genetycznego, a kultura istotnie znajduje się „na smyczy genów” (jak ujął to kiedyś Wilson), czy też jest raczej nienaturalnym wynalazkiem naszego gatunku naturze przeciwstawionym – pozostaje pytaniem otwartym. Singer natomiast sprowadza rozważania de Waala do dwóch punktów: po pierwsze, ludzka natura jest zasadniczo społeczna, a korzenie etyki człowieka tkwią w będących wynikiem ewolucji cechach psychicznych i wzorcach zachowania, które dzielimy z innymi zwierzętami społecznymi, szczególnie naczelnymi; po drugie, cała etyka człowieka wywodzi się z naszej, będącej wynikiem ewolucji, natury ssaków społecznych. Pierwsze twierdzenie uważa Singer za zasadne, drugie natomiast stanowczo odrzuca.

Interesująca jest w kontekście tego sporu użyta przez autora *Małp i filozofów* metafora, którą sam określił mianem „błędu Beethovena”. Otóż Ludwig van Beethoven skomponował swe najpiękniejsze dzieła w jednym z najbrzydszych mieszkań w Wiedniu. Podobnie rzecz się ma, wedle autora książki, z mechanizmami ewolucji – nie istnieje bowiem żadne podobieństwo między procesami doboru naturalnego a jego wytworami. Błąd Beethovena polega na mniemaniu, że skoro dobór naturalny jest procedurą okrutną, to mógł wytworzyć jedynie bezlitosne i okrutne istoty. Frans de Waal nie godzi się z takim tokiem myślenia.